

W numerze:

- na stronie 3 — W KALNIKOWIE,
— SKAZANI NA... REMONT,
na stronie 4 — PIEKARZ Z PRZEMYSKIEJ
TWIERDZY,
— CZY TYLKO UTARTYMI
ŚCIEŻKAMI,
na stronie 5 — MINARETY BEZ CZARCZAFÓW,
na stronie 6 — RYCERZ SERCA,
— PRZEMYSKA GIEŁDA
PIOSENKI,
na stronie 8 — FESTIWAL PIOSENKI
RADZIECKIEJ



CO MIESIĄC KONCERT

Dwa razy w miesiącu bywają klubu MPiK słuchają koncertu w wykonaniu nauczycieli i uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia. Zestaw prezentowanych utworów jest urozmaicony, często odpowiednio dobrany do okoliczności, a przy tym wykonany zawsze na dobrym poziomie.

Warto dodać, że te koncerty mają już swoją tradycję (odbyły się ich około 100). Dobry początek zrobili cztery lata temu nauczyciele szkół muzycznych z całego kraju, którzy przebywali w naszym mieście na kursie.

Fot. TZ

Gra Wojciech Czyż.

Śladem listu Sekretariatu KC PZPR

W Zakładach Przemysłu Terenowego - inaczej

Rys charakterystyczny Przemysła? Nawet niezbyt biegły w rozwijaniu lamigłówek bez trudu odpowie: k o b i e t y. I będzie miał rację. Lecz nie o słynące z urody przemyślanki tu chodzi, a o miejsca pracy dla nich. Problem nie nowy; gdzie ulokować nadwyżki siły roboczej, które reprezentują właśnie kobiety?

Władze miejskie zobowiązaly dyrekcje poszczególnych zakładów do wygospodarowywania miejsc pracy dla kobiet poprzez przekwalifikowanie, tam gdzie jest to możliwe, stanowisk dotyczących mieszkich. Załecenie, przy którym realizowane jest z oporami, nierzadko wcielane w życie droga nakazów administracyjnych. Trudno jest walczyć z tradycją.

"ASTRA" DOMENA KOBIECI

Najwiecej, bo prawie 400 kobiet pracuje w Zakładach Przemysłu Terenowego, gdzie stanowią one dwie trzecie ogólnego założenia. Nie od dziś wiadomo, że jeśli tutaj nie ma wakatów, to szkoda szukać gdzie indziej, bo ZPT (a zwłaszcza fabryka chemiczna "Astra") to dla wielu ostatnia deska ratunku.

Kiedy w ubiegłym roku szukano stanowisk roboczych wśród zawodów typowo męskich np. w odlewni żeliwa, czy przy produkcji wag, kierownicy zakładów przyjmowali te poczynania z powątpiewaniem, w ich powodzeniu. A jednak dziś spotkać można kobiety zarówno w rdzeniarni, przy montażu domo studziennych i koszy ssacych, jak i przy montażu podzespołów wag. Najzagorzalsi antyfer laisi zmienili zdanie, nie kryja zadwoleńna zyskali bowiem pracowników swoich, dokladniejszych i bardziej obowiązkowych, niż belubieni do tej pory mężczyźni, którzy okazali się przydatni, gdzie indziej.

"Astra" — kolorem słynąca może się w dwóch, znacznie od siebie odległych, punktach miasta. W części zakładów

du zlokalizowanej przy ul. Okrzesi wyrabia się pastele i farby, natomiast w Piłkulecach — tusze, atramenty i klej.

W piłkuleckim zakładzie, zwanym pospolicie "Astra II", uderza przybysza ogromna różnica w wyglądzie hal produkcyjnych: przestronne i czysto „na klejach”; przy „tuszach” zagraciona pomieszczanie i drażniący nozdrza mdły zapaszek. I zdało mi się rzeczą dziwną, że zatrudnione tu kobiety nie narzekają. Dlaczego? Nie potrafili odpowiedzieć, a przyzwyczajenie, o którym mówili, jakoś mnie nie przekonywało.

W trakcie wyjaśniania sprawy okazało się, że istniejący stan rzeczy jest tylko przejściowy. Hala zagraciona została z powodu adaptacji pomieszczeń magazynowych, do celów produkcyjnych (wyrabiać się tu będzie lak). Kwestia najbliższych tygodni jest powstanie nowej hali, niemal zupełnie zautomatyzowanej, gdzie już z pewnością będzie istnieć w laboratorium.

Przy okazji wiele gorzkich słów padło pod adresem kooperantów. Brak drobnej, naciętej, podkładki, czy eylekty dysharmonizuje tok produkcji i towar zamiast w magazynie zalega hale, aż do czasu, kiedy nadjejdzie brakuje detali. Kooperanci to już jednak odrebną temat. Nie rozwodzą się nad nim z całą odpowiedzialnością stwierdzić można, że mimo nakładanych i czerwionych kar umownych nadal pokutuje nierytmiczność dostaw.

NIE CZEKANO NA DECYZJE

Codziennie o dziewczęcej przerwie na kubek mleka. Kto nie lubi mleka może wziąć sobie kawę. Wprawdzie praca na akord, ale coraz mniej jest kobiet, które by na ten czas nie odeszły od warsztatu do pokoju śniadań. Kwestia kultury i nowych przyzwyczajeń. Przed śniadaniem myje się ręce w cieplej wodzie. Umywała się nie opodal. W osobnej sali

rzad zamkniętych szaf — na czas pracy przechowuje się w nich odzież każdej z pracowników. Nikt nie niszczy własnego ubrania, gdyż zakłada ochronne obuwie, fartuch, rękawice. Inna rzecz, że nie wszystkie umieją pracować w rękawiczkach. niecierpliwie odkładają je na bok, a potem poplamione tuszem dło-

nie szorują pumeksem.

Nie tylko w „Astrze”, lecz we wszystkich zakładach przemysłu terenowego stworzono ludziom godziwe warunki pracy, nie zapomniano też o ich potrzebach socjalnych. Nie czekano do tej pory na decyzje, lecz pomalowano okazji adaptacji i re-

(ciąg dalszy na str. 2)

czytelniicy piszą...

PLAN PRZEMYSŁA NIEODZOWNIE POTRZEBNY

W roku 1960, z okazji 1000-lecia Przemysła, nakładem PTTK, wydany został plan miasta (autorzy: J. Rożniński i T. Ceis) w cenie 2,50 zł. Wydawnictwo to było ze wszelkimi miarami pozytywne, ale dziś ze świecą (nawet ze świecznikiem), nigdzie nie można go znaleźć. Zbliża się okres, w którym przez Przemysławę przewiną się tysiące turystów. Niejeden zapytany w kiosku „Ruchu” (czy w księgarni o taki plan, ale odjedzie z kwitkiem. Bardzo pożądane jest, aby PTTK wznowił wydanie planu Przemysła i to w większym formacie (i w kolorze). Niech jego cena wynosi 10 czy 20 złotych, lecz by można go było kupić.

STANISŁAW HAJDUK
Stubno 168

USPRAWNIAJMY HANDEL...

Dużo pisze się i mówi na temat usprawnienia handlu, lepszego zaopatrzenia sklepów oraz korekty godzin ich otwarcia — tak, by były najbardziej dogodne dla klientów. A tymczasem kiosk nr 13 PSS przy ul. Tuwima od grudnia jest otwarty, kiedy podoba się pani sklepowej — o godz. 8.30, 9, a czasem i 9.30, jak to miało miejsce w dniu 5 II 1971 r., a zamknięty o godz. 14.30, 15 a czasem 16. Kiosk jest niedostatecznie zaopatrzone, gdyż konwojeni przywozacy towar odjeżdżają z powrotem z towarem, bo jest zamknięty. W kiosku wiąza się fikacja koloru czarnego — od 3 lat nie prane.

Nie wiem, czy kierownictwo PSS kontroluje kiedykolwiek swoje placówki.

Proszę o opublikowanie tego listu. Może wpłynie to na jakąś poprawę. Niech kiosk służy ludności, albo niech nie szpeci ładnego wyglądu ulicy Tuwima.

SB (nazwisko i adres znane redakcji)

BAR MLECZNY CZY RESTAURACJA?

Mielimy w Przemyslu bar mleczny mieszczący się przy pl. Marksa. Było tam czysto, obsługa szybko załatwiała klientów. Od czasu gdy bar przeszedł w ręce ajenta przestał być mlecznym.

Bardzo często chodzę tam około godziny 10 na śniadanie. Stwierdzam, że brakuje mleka i różnych zup mlecznych. W jadłospisie obiadowym mało jest dań jarskich. Figura natomiast takie pozycje jak: kurczak, watróbka, kotlety schabowe i mielone, gulasz... Sa to potrawy restauracyjne, a nie barowe. Ajent, zdaje mi się, ominął

(ciąg dalszy na str. 2)

W ODPOWIEDZI NA APEL GÓRNIKÓW I HUTNIKÓW

MŁODZIEŻ STAJE DO CZYNU

Młodzież z etemowska ZWEAP „Polna”, zatrudniona na wydziale automatyki, przeprowadziła w czynie społecznym 475 godzin. Dodatkowa produkcja — uzyskana dzięki tej cennej inicjatywie — ma wartość ponad 214 tysięcy złotych.

Do realizacji podjętego zobowiązania najbardziej przyczynili się członkowie ZMS, pracujący przy produkcji zaworów i armatury centralnego smarowania oraz wykonujący zamówienia eksportowe do Francji.

* * *

Dyrekcja Zakładów Mięsnych przesyła do ZM ZMS podziękowanie za dużą pomoc, jaką udzieliła młodzież z etemowska w Zasadniczej Szkole Zawodowej przy uporządkowaniu zakładu.

Dyrekcja podkreśla, że „zrealizowane w czynie społecznym prace mają nie tylko określona wartość materialną, lecz posiadają także wysoką wymowę społeczną”.

CZYN KRAWCOWYCH Z „JEDYNKI”

Na apel robotników Zagłębia odpowiedziały pracownice punktu usługowego nr 1 Spółdzielni Krawieckiej przy pl. Dąbrowszczaka, 31 krawezy i 2 krawców postanowiło bez atnicznej przeprowadzić jedną niedzielę, a ponadto każdego miesiąca przez cały bieżący rok szyć o 100 paszeczy więcej. Zrozumienie dla sytuacji gospodarczej kraju i poparcie dla nowego kierownictwa partii ze strony założenia, zasługując na pochwałę i uznanie. Kierownicza punktu usługowego „jedynki” jest Krystyna Radochońska.



Nowy zarząd i program działania uczelnianej organizacji ZMW

W ubiegłym tygodniu w Studium Nauczycielskim odbyła się XII Konferencja Sprawozdawczo-Wybiorcza Zarządu Uczelnianej Związku Młodzieży Wiejskiej. Organizacja ta, skupiająca 109 członków należą do najprzeciętniejszych w województwie. Na swoim koncie ma sporo osiągnięć w pracy ideowo-wychowawczej, naukowej i społecznej. Obozy szkoleniowo-wypoczynkowe w okresie ferii zimowych oraz naukowo-kadawcze organizowane latem, czynny udział w zajęciach Studenckiego Ośrodku Dyskusyjnego i Wszechnicy Społeczno-Politycznej sprzyjają rozwojowi wszelkostronnych zainteresowań adepta za wodą nauczycielskiego, a ścisłe kontakty ze środowiskiem wiejskim pozwalały dogłębniej poznawać przyszłe miejsce pracy.

ZMW-owcy sprawują patronat nad Szkołą Podstawową w Stanisławczyku, której przekazali 50 sztuk pomocy dydaktycznych; biorą udział w różnych akcjach społecznych (pisaliśmy o nich nieraz na łamach „Życia”); najnowszym ich zamierzeniem jest urządzenie zieleńca względnie kwietnika na placu przyległym do murów obronnych przy ul. Baszowej. Chcieliby się także dobrymi wynikami w nauce: przeciętna ocen w ich indeksach wynosi 3,9. Wyróżniający się w pracy: Henryka Maciupa, Barbarę Fleszar, Wojciecha Smolińskiego, Halinę Parada i Teresę Stępień – otrzymali nagrody z ZW ZMW.

W dyskusji wiele mówiono o po-programie działania nowo wybranego zarządu i sprawach społecznych. Skibniewski – przew. Henryka Maciupa i Bernadetta Bal – zostały ujęte w uchwałę oraz w styczniu przew. Regina Działowska

– sekretarz Leokadia Gradowska – skarbnik i Anna Kozicka – przew. komisji rewizyjnej.

Zobowiązano zarząd m. in. do zwiększenia uwagi na kształtowanie socjalistycznej świadomości członków ZMW; doskonalenia dylektacyjnych form współpracy z terenem; udzielania pomocy w nauce kolegom z lat pierwszych; większego zainteresowania warunkami społeczno-bytowymi studentów, a także do zorganizowania w uczelni życia kulturalnego i turystyczno-sportowego.

Zamek królewski

Codziennie tysiące Polaków w kraju i za granicą dokonują wpłat na konto Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. W pierwszych dniach lutego stan konta wynosił ponad 2 miliony złotych. Do tej ogólnopolskiej akcji czynnie włączyła się młodzież przemyskich szkół (donosiliśmy o tym w poprzednim numerze). Napiwają również zgłoszenia od załóg robotniczych i organizacji społecznych. Oto pracownicy Krawieckiej Spółdzielni Pracy w Przemyślu postanowili przekazać na rekonstrukcję Zamku kwotę 1 000 złotych, a członkowie UTSK w Kaliskach przeznaczyli na ten cel dochód z zabawy tanecznej.

Zastęp „WATRA” stał się inicjatorem zbiórki pieniężnej w Szkole Podstawowej nr 2. Wychodzący z założenia, że KAŻDY HARCERZ OFIARODAWCA JEDNEJ CEGIELKI, „Watra” apeluje do wszystkich druhen i dziewcząt w mieście i powiecie o niezwłoczone włączenie się do akcji. „My harcerze przemyscy – czytamy w apelu – nie możemy pozostać w tyle. Odbudowując Zamek, budujemy w naszych sercach polskość i patriotyzm, udowadniamy w ten sposób, że harcerskie hasło: OJCZYZNIE – MYSŁI, SERCA, CZYNY nie jest tylko sloganem”.

Sędziyny, ze wezwaniem harcerzy z dwójki spotka się z żywym oddzieleniem wśród załóg i drużyn. Przypominamy zatem numer konta: I ODZIAŁ MIEJSKI PKO WARSAWA 1-9-122122.



100 dni dzieli uczniów Technikum Mechaniczno-Elektrycznego od egzaminów maturalnych. Rozpoczął się już okres intensywnej pracy i przygotowań do tego niezwykle ważnego wydarzenia w życiu uczącej się młodzieży. Zanim jednak to nastąpiło, członkowie komitetu rodzicielskiego pod przewodnictwem Kazimierza Kęski oraz przy pomocy dyrektora szkoły

Franciszka Witka zorganizowali dla uczniów ostatniej klasy studniówkę. Przyszli matrzyści bawiili się doskonale (co widać na zdjęciu). Studniówkę przezywa się tylko raz – jeśli jest się oczywiście dobrym uczniem i... nie będzie powtarzać egzaminu dojrzałości w roku następnym.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Decyduje się przyszłość SN i domu handlowego

Czteroosobowa delegacja w składzie: Mieczysław Oś i sekretarz KMiP, Eugeniusz Busz – przewodniczący Prez. MRN, Józef Galant – dyrektor SN i Franciszek Persowski – historyk radny MRN – przebywała ostatnio w Warszawie. Przedstawiciele naszego miasta przeprowadzili rozmowy

w Ministerstwie Oświaty w sprawie przemianowania Studium Nauczycielskiego na filię Wyższej Szkoły Nauczycielskiej oraz w Ministerstwie Handlu Wewnętrzne w sprawie budowy domu handlowego. Jak zapewniona delegacja, decyzje w powyższych sprawach zapadną w niedługim czasie.

Przemyskie Zakłady Gastronomiczne

oferingują do sprzedaży, tanie i wysoko-kaloryczne obiad, których cena nie przekracza 10 złotych, w restauracjach i barach – „Szybka Obsługa”, „Mleczny”, „Oaza”, „Mostowa”, „Zasanie”;

zapraszają do konsumpcji posiłków obiadowych w barze-kawiarni „Adria” kat. I i kawiarni „Śródmiejska” kat. I po obniżonych cenach wg. kat. II (w porze obiadowej);

zapraszają do korzystania z abonamentów miesięcznych w restauracji „Poloia” i barze-kawiarni „Adria” na pełne wyżywienie obiadowe (wg. cen kat. II) polecając smaczne i wysokokaloryczne posiłki;

oferingują, we wszystkich zakładach, szeroki zestaw posiłków do sprzedaży na wynos, z zastosowaniem 5 proc. obniżki;

zapraszają do zakupów wysokiej jakości wyrobów ciastkarskich z dostawą do domu po cenach detalicznych, z niewielką opłatą za transport (zamówienia przyjmują kawiarnia „Śródmiejska”);

oferingują smaczne i kaloryczne posiłki regeneracyjne dla załóg zakładów pracy.

członkowie piszą...

(ciąg dalszy ze str. 1)

przepisy i wprowadził to, co jest dla niego bardziej opłacalne. Na uwagę konsumentów nikt z obsługi nie reaguje. Według mnie za ten stan rzeczy pełna odpowiedzialność ponoszą Przemyskie Zakłady Gastronomiczne (ich pieczętka widnieje na dokumentach baru).

Nie mogę zrozumieć dlaczego w powiatowym mieście nie może być baru mlecznego? Przecież nie wszystkich stać na pójście do restauracji.

D. M.

(nazwisko i adres znane redakcji)

SZANOWNA REDAKCJO!

Za pośrednictwem Waszego tygodnika chciałbym, aby czytelnicy – szczególnie młodzi – wyrazili opinię, czy w naszym mieście mógłby istnieć, podobnie jak w większych miastach, „telefon zaufania”. W Przemyślu jest wielu psychologów, którzy mogliby pomagać w rozwiązywaniu problemów nurtujących młodych ludzi. Proszę zatem czytelników o wyrażenie swoich opinii w tej sprawie. Sadzę, że takie Redakcja uzna moją propozycję za słuszną i pomocną organizować „telefon”, który na pewno cieszyć się dużym powodzeniem wśród młodzieży zarówno miejskiej jak i wiejskiej.

Wasz młody czytelnik
WIESLAW ZOLNIERZYK

PRAWDOPODOBNE...

Do mego artykułu „Dyskusji nie będzie” (ZP nr 6 (171)), pełnego nieistotnych potknięć stylistycznych, wkradł się (nie z mojej winy) merytoryczny błąd zmieniający sens zdania: „Prozaik tworzy więc sytuacje nieprawdopodobne, choćby nawet fantastyczne...”. Oczywiście winno być „sytuacje prawdopodobne”.

ROMAN LIS

W ZPT-ach inaczej

(ciąg dalszy ze str. 1) montów posiadanych pomieszczeń (dodajmy – mieszczących się w starych budynkach o różnym ogniu przeznaczeniu) zakładano centralne ogrzewanie, umywalnie, szatnie i pokoje do sniadania.

Dziwne i oburzające założenia inicjatywy i decyzje dyrekcji w tym względzie napotykały niekiedy na zarzuty „wysoko postawionych czynników”, które grzmiły: jakże można w ten sposób uszczuplać powierzchnie produkcji, zamiast maszyn co krok umywaliń! Nie da się zastraszyć, zdecydowanie do końca przeprowadzili swoje zarządzenia. Nie zgubili po drodze człowieka, gdyż doskonale rozumieli, że aby wymagać – trzeba najpierw dać! Na razie dotarli do kresu swoich możliwości. Problematyczna pozostaje jeszcze sprawą dojazdów do pracy w Plikulicach. Choć nie jest już tak drastyczna, jak kiedyś (gdy jechał tylko ten kto silniejszy), bo komunikacja znacznie się poprawiła, niemniej jednak trwała stara rada zakładowej o własny autobus.

ATMOSFERA PRACY

Przykład przytoczony przez dyrektora Edwarda Biela wydał mi się zbyt wydaliowany. A jednak tak było. Wielura zwaliła drzewa na sieć wysokiego napięcia. Kilkudziesiąt przerwa w dopływie prądu groziła niewykoniem planu rocznej produkcji. Kierownik zakładu

zwolał wszystkich pracowników, przedstawił sytuację i zaapelował do ich dobrej woli: jeśli możecie, przyjdźcie w niedziele. Choć postawił sprawę jasno, że nie ma funduszy na godzinę nadziebowe, w najbliższą niedziele 147 kobiet stawiło się w zakładzie. Trzy, które nie przyszły, następnego dnia złożyły usprawiedliwie, było im jakieś nieswojo, ażkolwiek nikt o te nieobecności nie rościł pretensji.

Czym podkutowane zostało zachowanie żałgi? Niemniej po myśle się chyba mówiąc, że zadecydowały względy ambicjonalne, wszyscy czuli się odpowiedzialni za wykonanie planu, a tak myślą tylko prawdziwi gospodarze. Przykład nader wymowny. Zważmy jednak na sposób podejścia kierownictwa do pracowników: obyło się bez administracyjnych poleceń, wykontakteła zwyczajna, ludzka prośba, a to że poskutkowała, możliwe było tylko daleki panujące w zakładzie atmosfera obopólnego zrozumienia.

Atmosfera pracy. Jakże ez sto w pogoni za efektem gospodarczym nie dostrzega się w pracowniku człowieka, nie rozumie istoty stosunków międzyludzkich odgrywających tak poważną rolę w procesie produkcji. W Zakładach Przemysłu Terenowego zagadnienie stwarzania i utrzymywania dobrej atmosfery pracy znajduje się na poziomie miejscu. Ale ezy tylko ZPT mogą sobie pozwolić na to, by u nich było inaczej?

ALICJA BOGUSLAWSKA

Od 21 do 28 lutego br. trwać będzie Tydzień Zdrowia Serca ogłoszony przez Światowe Towarzystwo Kardiologiczne w porozumieniu ze Światową Organizacją Zdrowia

Kurczęta na stół - byczki do Italii

Kto nie widział nigdy pięć tysięcy piskląt naraz — ten nawet nie wie, jak to dużo.

W dniu, w którym odwiedziliśmy spółdzielnię produkcyjną w Kalnikowie przywieziono akurat nowy transport żółciutkich, jakby żywcem z wielkanocnych kartek wyjątkowych, piskląt. Dostarcza się je w skrzynkach, po kilkaset sztuk w każdej.

W jednej z takich skrzynek, w towarzystwie samych żółtych, znalazło się pisklątko czarne jak heban. Odsuwało się od swoich żółtych towarzyszy i kłakakrótne próbowało uciec od nich, ale gdy tylko odskozczyło na kilka kroków, zaraz reka hodowcy bezlitosnie przesunęła je z powrotem na dawne miejsce. Wreszcie zmęczone szybką ucieczką zasiadło godnie wśród innych.

Mieszkańcy przysiółka Czerwonka (Przedmieście Dubieckie) goszczą na naszych łamach nie po raz pierwszy. Pisaliśmy już onegdaj o ich kłopotach związanych z elektryfikacją...

SPOŁECZNY WYSIĘK TOPIONY W BŁOCIE

Spoleczna inicjatywa rozwija się w Czerwonie. Ludzie postanowili żyć jak inni mieszkańcy wsi.

— Nie chcemy, by mówiono o naszym przysiółku, że jest „dziura zbita deskami”.

Ale nie tylko o amioję chodzi... Mieszkańcy Czerwonki uważają, że ich kolejny społeczny wysiłek — gay zostało już uwierzytony powodzeniem — pomoże im w wykonywaniu obowiązków wobec państwa. Rzec bowiem w tym iż postanowili drogi wiodące do nich z „wiejskiego świata” doprowadzić do stanu używalności.

Dotychczas przejście na trudno, a o przejechanu nie ma nawet mowy: wozy zapadają się w biocie po osie. I jak tu realizować obowiązkowe destrukty, rozwijając produkcję? Dzień, w których z drogi można od biedy korzystać — policzyć można na palach: jest to możliwe tylko wtedy, gdy śnieg przysypie dziury, a mróz „uszytni” rozmiarka ziemię.

Przed trzema laty ludzie z Czerwonki utwardzili pewny odcinek drogi. Wartość tych prac wyniosła 70 tys. zł. W lipcu ub. roku postanowili kontynuować rozpoczęte prace (deklaracje gospodarzy opiewają na lata na sumę 33 900 zł). Ich inicjatywy podjęły mieszkańców sąsiedniego przysiółka — Łazów Kosztowskich, też zainteresowani naprawą drogi.

Zabrano się do roboty i zwróciły się z pomocą do Prezydium GRN w Dubiecku. Chodziło o żwir. I tu spotkał ich zawód.

Najpierw oświadczeno w gromadzie, że żwiru nie ma, potem że jest, ale muszą go sami sobie przewieźć na miejsce a władz gromadzką „ciele raczka” pokryje koszt transportu: 100 zł za kubik. Chłopi pokalkułowali i

jak czarna duża kropka na żółtym tle.

W pewnej chwili jeden ze spółdzielców nachylił się nad pisklątami i krzyknął do opowiadającego nas mechanika spółdzielni — Jerzego Mielniczka:

— Jurek, przynieś kwokę!

Pan Jerzy wyszedł, a po chwili — ku naszemu zdumieniu — przyniósł dwie duże... zarówki, służące do nagrzewania ziębięcych w „podróży” piskląt.

Przez 2–3 tygodnie małe kurczatki siedzą pod sztucznymi kwołkami, później hodowane są w spółdzielni jeszcze przez około 7 tygodni, a następnie sprzedawane. Dziwiło nas tylko to, że jednodniowe pisklęta przywozi się tu aż z Ropczyca — podczas, gdy np. przemyska wylęgarnia drobiu cierpi ponoc na nadwytoki (o czym informowało nas swego czasu z przekonaniem Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Hodowlę i Wylęgę Drobiu w Rzeszowie).

Spółdzielnia produkcyjna w Kalnikowie hoduje także byczki. Jest to bardzo opłacalny towar eksportowy, który znajduje nabywców przed wszystkim we Włoszech. W ubiegłym roku wyeksportowano tam 84 najbardziej dorodne sztuki.

Ziemia w Kalnikowie jest mokra, a tym samym niezbyt urodzajna. Dlatego też hodowla rekompensuje to, czego nie jest w stanie dać samo rolnictwo. Istniejąca od 1958 roku Spółdzielnia Rolniczo-Hodowlana „Przelom” jest dobrym przykładem znalezienia możliwości prowadzących do utrzymania gospodarstwa na właściwym poziomie.

W Kalnikowie

Jak poinformował nas kierownik tamtejszej biblioteki gromadzkiej Andrzej Terlecki — przeprowadza się obecnie szereg prac budowlanych, które w dużym stopniu zmienia oblicze tej położonej na krańcach powiatu wsi.

W maju tego roku przewi-

ganizowania — klub książki i prasy.

Mieszkańcy Kalnikowa podjęli również cenne czyny społeczne. Zamierzają wybudować most i drogę o wartości 1 miliona złotych. Oprócz robozniczki każdy z mieszkańców zobowiązał się uczestniczyć w

SPOŁECZNE INICJATYWY

duje się zakończenie budowy nowego spółdzielczego ośrodka zdrowia — do tej pory lekarz pracował w prowizorycznym pomieszczeniu. W środku zamierza się otworzyć stały gabinet dentystyczny.

Także Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej otrzyma nowy budynek, w którym obecnie przeprowadza się prace wykończeniowe. Zalożono już kanalizację i centralne ogrzewanie. Uroczyste otwarcie nastąpić ma w dniu 1 maja br. Dotychczasowa siedziba lokalnych władz przeznaczy się na poszerzenie lokalu biblioteki gromadzkiej. Znajdzie tu również pomieszczenie — będące w trakcie or-

kosztach budowy, przeznaczając na ten cel po 500 złotych. Gromada Kalników zamierza również przeprowadzić remont kilometrowego odcinka drogi do Hruszowic.

Mieszkańcy wsi chcieliby posiadać sklep wielobranżowy — coś w rodzaju malego domu handlowego. Znajduje się tu świetnie nadających się do tego celu niezagospodarowany w całości budynek. Za naszym pośrednictwem zwraca się więc do zarządu PZGS-u z prośbą o pomoc przy zrealizowaniu tego bardzo dla wsi istotnego postulatu. Biorąc pod uwagę przeważającą działalność społeczną mieszkańców Kalnikowa warto by pomóc im w tym przedsięwzięciu. (jm)

Rzeczy dziwne i ciekawe

WYSTĘP NAPRAWDE SOLOWY

Gdy norweski pianista Siri Nome unosił palec nad klawiszturą fortepianu, w wielkiej sali koncertowej w Bergen zgasio światło. Był to efekt zamierzony, chodziło o wytworzenie odpowiedniej atmosfery dla odwarczenia siemnego dzieła amerykańskiego kompozytora Terry Riley'a, zatytułowanego „Do”. Kiedy światło zabłysło ponownie, virtuoz stwierdził, że na sali poza nim nie ma nikogo. Publiczność i członkowie orkiestry z dyrygentem nie zebrały się, korzystając z ciemności, opuściły sale. Aby zrozumieć niezwykły zachowanie, należy wyjaśnić, że czas wykonywania dzieła pt. „Do” wynosił 29 minut i, że wykonywanie odbywało się jednym palcem na jednym tylko klawiszku fortepianu.

NIEBEZPIECZNY ZAWÓD

To, że Mr Robbie Robertson zauważał prawo prowadzenia pojazdów mechanicznych, mimo iż angielska policja stwierdziła, iż prowadził niejednokrotnie motocykle w stanie nietrzeźwym, zawdzięcza on charakterowi i swej pracy. Pan Robert-

son występuje bowiem w teatrze w miejscowości Bolton jako polkaż ognia. Jego numer polega na wydmuchiwaniu plomienia z ust. W tym celu musi on wziąć do ust trochę spirytusu, który wydmuchując zapala nieznanie do papierosa. Oczywiście po kilkakrotnym powtórzeniu tej operacji oddech Mr Robertsona nabiera charakterystycznej woni, a to właśnie zwróciło na niego uwagę policji. Rozpatrując sprawę sędzia po wysłuchaniu wyjaśnień oskarżonego postanowił uwolnić go na karę.

COŚ DLA NIETYPOWYCH

W angielskiej gazecie „Norwich Eastern Daily Press” ukazało się niedawno łakonične ogłoszenie: „Zawre znajomość z panem posiadającym lewą stopę o rozmiarze 42, zaś prawa o rozmiarze 40 i pół”. Okazało się, że ogłoszenie zamieścił Mr Geoff Lewis który zdecydował się na to posunięcie, aby znaleźć partnera posiadającego rozmiar stóp nietypowy, ale o naro-

minionym półroczu po- wstało ich dwie. PIERWSZA ROZPOCZĘŁA SWĄ DZIAŁALNOŚĆ W LIPICU UB. ROKU W HERMANOWICACH — wsi, która nie posiadała żadnych tradycji zespołowego gospodarowania. W krótkim okresie spółdzielnia niemal potroiła liczbę swoich członków. Rozpoczęli się w jedenastu, dziś jest ich dwudziestu dziewięciu. To, że znaleźli się nowi chętni, najlepiej świadczy o dobrym startie spółdzielców.

NOWE SPOŁDZIELNIE PRODUKCYJNE

Stanowią tzw. pierwszy typ, niżej zorganizowany. Nie prowadzą zespołowej hodowli, nie dysponują też wspólnymi budynkami gospodarczymi. Pierwsze miesiące — upłyły głównie na świadczeniu usług. Tym sposobem wypracowali dochód członkowski w wysokości 261 tys. złotych, a obrotu bilansowe przekroczyły milion zł. Jesienią posiali 32 hektary pszenicy i 7 ha rzepaku. Nastawiły się bowiem na produkcję roślinną.

Ich wspólne добро stanowi areał o powierzchni 110 ha, kombajn, dwa ciągniki ze sprzętem towarzyszącym (w tym rakiem wybudującym garaże). Przewodniczącym Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Hermanowicach jest Michał Golębiewski.

DRUGA ZAWIAZAŁA SIĘ 3 XII 1970 ROKU W JAKSMANICACH. Tu już kiedyś próbowało wspólnie gospodarki, ale nie zdała ona egzaminu i wkrótce spółdzielnia się rozpadła. Trzy miesiące temu decyzja ponownie dojrzała. Podjęto ją dziewiętnaście śmiały, którzy wnieśli około 40 ha ziemi. Złożyli również wniosek o przydział 300 ha z PFZ. Na wiosnę 25 hektarów obsiąg bobikiem, 15 — jęczmieniem, zasadzą 5 ha ziemniaków.

Zakupili 3 ciągniki ze sprzętem towarzyszącym oraz samochód cięgarowy. W pierwszym roku działalności gospodarczej zaplanowali osiągnięcie obrotu wartości 1 mln złotych. Przewodniczy im Stanisław Murias. (ab)

merach odwrotnych do rozmów jego własnych stóp. Szybko znał się Mr Douglas Preland, który odpowiadał tym wątkom i obiecał obaj panowie nie muszą, aby się Abuć, zakupywać każdy dwóch par butów.

SKAZANI... NA REMONT

dzieli w ich mieszkaniach remont tym samym systemem — może wówczas rzecelnie wziąłby się do pracy — mniej gwiazd (dalsze-

nie) a więcej robili. Jeśli każdy z nas traktowałby swoje obowiązki jak wspomniana ekipa PKB daleko byśmy nie „zajechali”.



Kafelek na godzinę, za pół roku piec stanie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Od roku trwa remont.

PO SPOTKANIU BADACZY I POPULARYZATORÓW

HISTORII ZIEMI PRZEMYSKIEJ

WYPADALOBY zacząć od tego, że jestem na wystawie intruzem. Umieszczenie mojej podobizny wśród szacownych konterfektów „badaczy i popularyzatorów historii Przemyśla” jest z całą pewnością nieporozumieniem. Kilka moich prac, zaprezentowanych na wystawie jedynie przy wykazaniu maksimum dobrej woli może być uważanych za związane z historią Przemyśla. Najbliższym znajomym co prawda wiadomo, że jestem etnografem, ostatnio zaś coraz bardziej historykiem sztuki ludowej, ale inni... Inní w sposób bezdyskusyjny kojarzą sobie każdego muzeologa z archeologiem, który, wg lokalnych wyobrażeń, powinien zajmować się rozgrzebaniem starości tysiącletniego grodu przemyskiego. Tymczasem koledzy archeolodzy oprócz badań w Przemyślu prowadzą z powołaniem prace wykopaliskowe w Orzechowach, Krasicynie, Fredropolu, Dubiecku i wielu innych miejscowościach. Nie mam zamiaru w ich imieniu występować. Mają własne dobre pióra. Chodzi mi o jedno, o szersze spojrzenie na problematykę badań humanistycznych nad przeszłością Przemyśla i czy tylko samego Przemyśla?

Dzisiaj horyzont zaczyna się nieco przejaśniac. Ale gdy sięgnę pamięcią w przeszłość, nie tak znów daleko, bo tylko zamkniętą mymi doświadczeniami z kilkunastu lat pracy w Przemyślu, to sytuacja jest już diametralnie lepsza. W ciągu ostatnich lat oswajono się z myślą, że historii Przemyśla, jego początków i późniejszych dziejów nie można rozpatrywać jedynie w kontekście dziejów grodu, czy późniejszego miasta. Przemyśl jest kapitałnym ogniwem w rozwijaniach na temat genezy formowania się pierwszych organizmów państwowych między Wisłą a Dniem. Ale niestety, jest tylko pewnym ogniwem w długim lańcuchu dziejowym. Jest też tylko punktem na mapie. Bo i w sensie przestrzennym, problem formowania się organizmów państwowych, jak też rzeczywistości etnicznej wykracza poza rogatki grodu nad Sanem.

Oto i zbliżam się do postu-

latów przez mnie precyzo-wanych. Przed kilku laty na łamach ówczesnego Kwartalnika Rzeszowskiego zaproponowałem „chrzest” kresowych rubieży w okolicy Przemyśla. „Dziecię” to nazwałem wówczas „Pogranicza Nadsańskiego”. Mogę stwierdzić z pewną satysfakcją, że ów termin zaczyna się już coraz bardziej upowszechniać w literaturze naukowej i popularno-naukowej. W tym wypadku nie

wisła intelektualne zawsze zakładają sobie nowe cele i nowe zadania. Mamy już zresztą pod tym względem znaczne osiągnięcia. Zdolaliśmy zainteresować problematyką Pogranicza Nadsańskiego dość duży krąg znawców najwyższej klasy w całej Polsce. Co roku grono ich powiększa się. Nikt nie zamarza sugerować, że wszyscy musimy zrobić własnymi siłami. Konieczne jest natomiast prowadzenie polityki stymulującej podejmowanie przez siły miejscowe i ludzi z różnych ośrodków uniwersyteckich problematyki „przemyskiej” rozumianej w szerszym pojęciu przestrzennym i czasowym.

Przyznaję, że siadając do skreślenia tych paru uwag zamierzalem początkowo dać szeroki wstęp na temat historii i stanu badań nad etnografią Pogranicza Nadsańskiego. Chciałem wspomnieć o Chodakowskim, Wojeckim, Zaleskim, Zegocie, Kolbergu, Łozińskim i wielu innych. Po prostu miały to być usystematyzowane odpowiedzi na pytania redakcji „Życia Przemyskiego”. Wyszło całkiem coś innego: trochę chaotycznych refleksji pisanych z premedytacją.

Zerwijmy z utartymi ścieżkami w planowaniu badań regionalnych. Zainteresujmy przedstawicieli różnych dyscyplin humanistyki problematyką naszego regionu, który Bogumił Hoff, 100 lat temu, tak charakteryzował: „...prawie każda wieś ma inne stroje. A co do typów, co to za zajmujące i obszerne pole studiów. Rusini pełnej krwi, pół krwi, Mazury i mieszane rasy. I śpiewy dopiero te rzewne i melancholijne, ruskie obok krakowiaków i mazurków”. Właśnie te słowa choć dać jako motto esejowi „Polacy i Ukraińcy nad Sanem”, do którego w wolnych chwilach zbieram materiały, kończąc jednocześnie pracę „Budownictwo wiejskie między Wisłą a Sanem”. STEFAN LEW

OD REDAKCJI:

W naszym „rozumieniu nikt nie zawiera zagadnienia badań do samego Przemyśla. Swiadczą o tym wszystkie publikowane dotąd na łamach „Życia” wypowiedzi badaczy i popularyzatorów... Stąd wniosek, iż nie znalazła się Pan na wystawie w MBP tylko przypadkiem.

CZY TYLKO UTARTYMI ŚCIEŻKAMI?

chodziło mi wcale o ukucie przy biurku i rozpowszechnienie jeszcze jednego terminu warsztatowego, lecz głównie o wyodrębnienie niezwykle charakterystycznego obszaru, wyróżniającego się w sposób niebywały na mapie etnograficznej południowo-wschodniej części Polski. Region ten leży na wschód od Rymanowa, Brzozowa, Jarosławia i Sieniawy. Nad przebadaniem tych właśnie przepięknych — w sensie krajoznawczym — pól i lasów, równin, wzgórz i gór, wsi i ich mieszkańców należałoby się skoncentrować. Należałyby przeprowadzić wszechstronne badania z zakresu historii osadnictwa, historii kultury ludowej, antropologii, antropogeografii i językoznawstwa. Kto to ma wszystko zrobić? Odpowiadam na pytanie, które padło na grudniowym spotkaniu uczonych mężów w czeladni MBP, na spotkaniu zorganizowanym przez ludzi o gorących sercach, którzy tak bardzo by chcieli, aby rozwijał się dalej żywy ruch naukowy w naszym mieście.

Pionne są obawy, że stawiamy sobie zbyt dalekosiąenne cele, że zbyt wielki to ciężar na nasze barki. Środo-

—

PIEKARZ

Z

PRZEMYSKIEJ TWIERDZY



W 1873 roku rozpoczęto w Przemyślu budowę wielkiej twierdzy, która miała stanowić główne ogniwo we wschodnim systemie obronnym monarchii austro-węgierskiej. Do miasta ciągnęły tłumy fachowców i liczne jednostki wojskowe. Na rzece budowy pracowały okoliczne cegielnie, kamieniołomy, wapienniki, cementownie, warsztaty ślusarskie, blicharnie i tartaki. Przemyśl żył budową, która ciągnęła się w nieskończoność. Co jakiś czas następowała bowiem modernizacja powstającego systemu obronnego. Specjalisci od artylerii wprowadzali ulepszenia, stawiając pod znakiem zapytania dotychczasowe wysiłki budowniczych. Wykonali oni pocisk przebijający mury o grubości 2,5 metra. Budowniczowie w odpowiedzi wynaleźli beton, a potem żelazobeton...

Do tego „ pojedynku” włączył się.. piekarz.

* * *

W 15-lecie rozpoczęcia tej zakrojonej na szeroką skalę budowy miało miejsce afera rzucająca światło na porządkę panującą w twierdzy: zostały skradzione kopie planów fortecznych, co kompromitowało przed wszystkim komórkę kontrwywiadu, której podstawowym przeciekiem zadaniem było pilnować tych planów jak oka w głowie! A żłodziej nie był ani pomorski, ani zbytnio nie wysiłał się, ba! nawet specjalnie nie narażał, gdy dokonywał swego czynu!

Był nim Wacław Marek, z pochodzenia Czech, służący w twierdzy jako piekarz. Codziennie spełniał swą powinnosć, nie miesząc się bynajmniej w sprawy inżynierów czy artylerzystów. Zainteresowania miał typowe dla cesarsko-królewskich szwejków: lubił piwo i ładne dziewczyny. Los obdarzył go bratem, który z zawodu był piwowarem i mieszkał w Rosji. Pod wpływem jego listów Wacław Marek zaczął sympatyzować z carem i często wyrażał żal z powodu niemożności przeniesienia się gdzieś nad Wolgę lub Don. Tam, to by mu się dopiero wiodło! Dobry fachowiec zawsze znajdzie pole do popisu. Tymczasem obleczono go w austriacki mundur i kazano siedzieć w przemyskiej twierdzy!

Marek nie krył się ze swymi poglądami i wiedziono o nich w całej warowni. Nikt jednak nie brał jego gadań poważnie. Uważano go za nieszkodliwego maniaka. A on zaczął przemyślać, jakby tu uwolnić się spod austriackiej kuratel i ruszyć pod skrzydła Aleksandra III. Przedtem jednak należałoby czymś wskupić się w laski cara. Najbardziej zaś stosownym podarkiem wydawały się Markowi plany przemyskiej twierdzy...

Z pomocą przyszedł mu przypadek. Komendant artylerii fortyfikacyjnej zazaądał od dowództwa planów wałów. Potrzebne to było do wyznaczenia torów dla działa. Prace nad skopiowaniem owszem planów zlecono jednemu nadporucznikowi. Ten zaś nie lubił się zanadto przemęcać i obarczył tą pracą podwładnego feldfebla nazwiskiem Filippi. Feldfebel razem wziął się do dzieła. W parę dni później jego zwierzchnik został służbowo przeniesiony. Nowy dowódca Filippiego polecił mu nadal prowadzić rozpoczętą pracę, przy czym nie poatygował się nawet sprawdzić jej postępu. Filippi nieraz z lenistwa nie chował planów pod klucz, tylko trzymał je na stole, zasłaniając jedynie kartkę papieru. Był to wątpliwy schowek, ale feldfeblowi ani nie przyszło na myśl, że ktoś mógłby się zainteresować planami.

Wacław Marek forteczny piekarz, odwiedzał czasem Filippiego. Pewnego dnia, jak zwykle, przyszedł do jego mieszkania, lecz nie zastał przyjaciela, który został właśnie wezwany do dowództwa. Marek ujrzał plany leżące na stole: pięć narysowanych już przez feldfebla kopii i jeden oryginal. Niewiele myśląc, zwinął je w rulon i nie nagabywany przez nikogo, opuścił obręb twierdzy. Następnie przebrał się w cywilne ubranie. Udał się na dworzec i wsiadł do pociągu jadącego do Krakowa. Plany schował w... parasol. Wysiadł w Jarosławiu, skąd udał się do Sieniawy i — jak donosiła „Gazeta Przemyska” z 28 października 1887 r. — istniały przypuszczenia, że wkrótce znalazł się za kordonem.

W twierdzy wybuchła panika. Filippi został aresztowany, albowiem podejrzewano go, że wiedział o zamiarach przyjaciela i celowo zawiązał plany na wierzchu. Komendant twierdzy rwał sobie włosy z głowy z rozpaczy i przewidywał rychłą swoją dimisję. Ale za parę dni Wacław Marek zgłosił się do komendy wojskowej na Węgrzech i oddał skradzione dokumenty. Widocznie nie udało mu się przejść przez granicę rosyjską. Znaleziony ciągle ukrywaniem się przed poszukującymi go żandarmami, wolał dobrowolnie oddać się w ręce władz.

Na wieść o jego aresztowaniu wybuchła w twierdzy przemyskiej jeszcze większa panika. Marek zaczął bowiem „syapać” w śledztwie. Kilku oficerów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo planów fortecznych zostało aresztowanych i postawionych przed sądem. Posypały się wyroki i degradacje.

A Wacław Marek, bohater skandalu, który z dzieciństwa latwicie wykrał tajne dokumenty wojskowe monarchii austro-węgierskiej, mimo iż inteligencję nie dorównywał najgłupszemu feldfeblowi twierdzy przemyskiej... Kroniki sądowe milczą o nim. Należy wszakże przypuszczać, że wojskowa Timida obeszła się z nim połblądlie. Zapewne dostał łagodny wyrok. A przy tym położył dla monarchii pewne zasługi, mimowolnie demaskując paru głupców pozostających na cesarskiej służbie...

RYSZARD DZIESZYŃSKI

ANKI 70

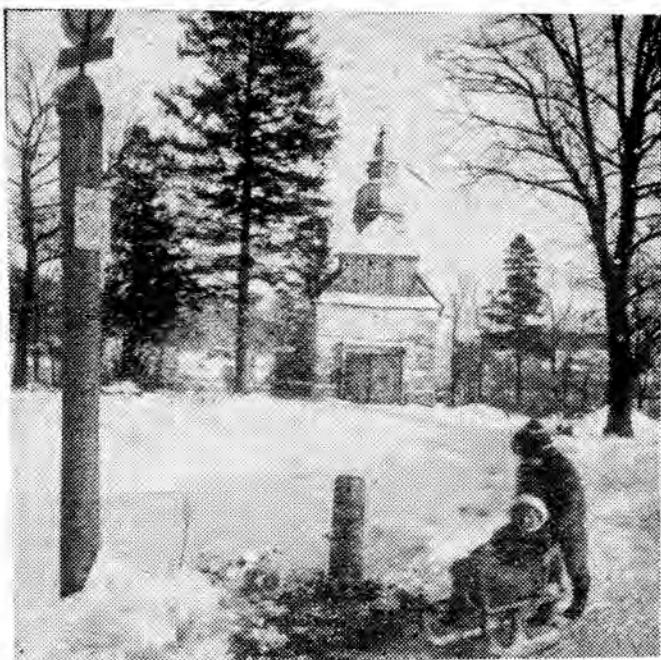


Taką właśnie nazwę przyjęła, powstała w październiku ubiegłego, grupa wokal-

na z Liceum Ekonomicznego. Działa ona pod patronatem Międzyspółdzelnianego Ośrod-

ka Kulturalno-Oświatowego. Instruktorem zespołu jest Szezepan Gliniak.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Fot. J. LESNIEWSKI

Z mojego LEKTORIUM

W MINARETY BEZ CZARCZAFÓW

Wyróżniony za największą liczbę spotkań z czytelnikami, ubiegłorocznego laureata konkursu „Złotego klosa”, zwany niekiedy „Kraszewskim XX wieku” — Eugeniusz Pauksztą napisał tym razem rzeczą całkiem odmienną od dotychczasowych. Na przeszło 400 stronach, bogato ilustrowanej zdjeciami, książki jawnie obraz Turcji, malowniczego kraju obfitującego w kontrasty.

Turcja, która od czasów Atatürka (wielkiego narodowego reformatora) mocno się zeuropeizowała, zmusza przybysza do poszukiwania egzotyki Orientu wśród znajdujących się z dala od cywilizacji pasterskich plemion w gorach Taurusu.

Kraj ten fascynuje swoimi obyczajami. Uderza przede wszystkim nadzwyczajna uprzejmość gospodarzy, świadczona bezinteresownie na każdym niemal kroku. Oto w magazynach handlowych klient podejmowany jest najpierw szklaneczką herbaty lub szatańsko mocnej kawy i dopiero potem pytany o cel przybycia.

Kraj wspaniałych minaretów i oślepiających swym bogactwem muzeów, zaskakuje nędrzą. Oto 5-latek lub nawet mniejsze brzędzace występują w roli czystobłów, ale z drugiej strony nikogo nie razi, że te małe dzieci palą, a nieco starsi ich koledzy — piją!

Atatürk nadal wprawdzie kobietom wiele praw i przywilejów pozwalał m.in. na zdjęcie czarczafów, nie zmienił wszak — głęboko w tradycji zakorzenionych — obyczajów, w świetle których panem i władcą jest zawsze mężczyzna. On to żyje w nieroświecie niczym przysłowiowy basza, a jego powłoka haruje do upadku, niezadko ponad swe siły.

Dziwny to kraj. Bardzo często sprawdza nas autor na szlak wojen trojańskich i robi przy okazji powtórkę z historii starożytnej, wraca do eposów Homera i jego mitycznych bohaterów, prowadzi na ruiny Troi, sadza na kamiennej ławie amfiteatru i każe obserwować antyczny stadion.

Ale najbardziej wzruszające jest spotkanie z rodakami zamieszkującymi wieś Adampol nad Bosforem. Jest ich niewiele więcej niż stu pięćdziesięciu, kilka zaledwie rodów, które pieczętowicie z pokolenia na pokolenie kultywują ojczystą mowę rodzinny folklor i obrzędy.

Oto wójt gminy Leszek Ryzy, marzyciel i romantyk rozkochnany w tym skrawku polskości, uparcie tkwi w Adampolu, chociaż rodzeństwo rozproszyło się po świecie. Matka nieraz czyni mu wyrzuty, jak teraz np. przed gościem z kraju.

— Wierzy, że wskrzesi od nowa Adampol. Ale tego co umiera, już wskrzesić nie można...

— Umiera?

— Umiera. Musi umrzeć. Kto z młodych chce powrócić do tej biedy? Do szarpaniny, do przyjmowania gości tureckich, do oglądania się, gdzie przychodzi dodatkowego lira. Starzeje się wioska. Starzeje się z roku na rok. Musi się starzeć. I nie tylko dlatego. Przecież my wszyscy jesteśmy sobie krewni albo powinowaci. Ponad stulecia lat ciągle żenią się ludzie między sobą. Biskupscy z Dachodami, Dochodowie z Wilkoszewskimi, Ryzy bierze za żonę Dziedzowską, Minakowski znowu Biskupską, i tak w kolejku. Koguty w kurniku trzeba wymieniać, coż dopiero ludzi...

— Mamo — krzywo się śmiejąc, Leszek próbuje perswazji, — Gadasz! A sam z kim się ożenisz? Z siostrą ciocieczną czy tam przyrodną kuzynką najbliższą w linii, bo inaczej nie znajdziesz. Do czego to w końcu doprowadzi? Fumięsz, składz holenderski za głowę się łapać, gdy pary przychodzą z prośbą, by dawać na zapowiedzi. Ze jakże on może pozwolić, kiedy to niemal rodzeństwo...

LEKTOR

Eugeniusz Pauksztą: „MINARETY BEZ CZARCZAFÓW”. Wydawnictwo Poznańskie — Poznań 1970. Cena zł 35.—

W STACJI KRWIODAWSTWA

Inwalidów „Start” oraz uczniów Technikum Leśnego w Krasiejewie.

W 1954 roku istniał w Przemyszu punkt krwiodeawstwa, w którym pobrano wówczas 101,5 litra krwi; w roku 1973 Stacja Krwiodeawstwa pobrала 1 118 litrów, a więc ponad dziesięciokrotnie więcej niż 16 lat temu.

O tym, jakie znaczenie posiada krew jako lek — mówić wiele nie trzeba. Wystarczy tylko podkreślić, że w tysiącach przypadków ratuje ona życie. Tym większa więc zasługa mająci, którzy bezinteresownie zgłoszą się do stacji, by ofarować swą krew innym. Warto dodać, że w ubiegłym roku aż 63,5 proc. pobranej krwi pochodziło od honorowych dawców.

Jest ich bardzo wielu. Nie sposób wszystkich wyliczyć — echo zdarza się tacy, którzy zdecydowanie wybierają się ponad przeciętność. Należy do nich niewątpliwie Tadeusz Kleban, który niedawno otrzymał najwyższe wyróżnienie w postaci odznaki „Zasłużony Honorowy Krwiodeawca”.

Do ofiarnych i systematycznie oddających krew należą przede wszystkim żołnierze a z osób cywilnych klerocy Seminarym Duchownego, pracownicy Spółdzielni

je to niekiedy dramatyczne w ręce sytuacje. Karetka — w poszukiwaniu potrzebnego gatunku krwi — musi jechać wtedy do Rzeszowa i wraca dopiero po 8 godzinach, uwzględniając konieczne tam oczekiwanie. Czasami jest już za późno... Może wojewódzki wydział zdrowia przyspieszy starania o wypożyczenie przemyskiej stacji w niezbędne urządzenie?

Przemyska stacja nie dysponuje niestety odpowiednim pomieszczeniem. Ciasna lokala daje się szczególnie we znaki w okresach wzrostu liczby dawców. Kiedy to dzienne pobiera się krew od kilkudziesięciu osób. Dawniej dysponował całym budynkiem — później dyrekcja szpitala zabrała pomieszczenia znajdujące się na parterze.

Urządzenia i niezbędną aparaturą są na ogół zadbałej. Brakuje jedynie tzw. wirówki chłodzonej, służącej do dość skomplikowanych czynności laboratoryjnych. Powodują

oprócz honorowych, stacja posiada w swym rejestrze nazwiska i adresy 460 płatnych krwiodeawców przybywających tu 3–4 razy w roku. Ich pomoc ma szczególne znaczenie w przypadkach, gdy zachodzi konieczność zdobycia rzadko spotykanej grupy, do której należy np. grupa A-B minus (posiada ja tylko cztery osoby w powiecie).

★

Przemyska stacja nie dysponuje niestety odpowiednim pomieszczeniami. Ciasna lokala daje się szczególnie we znaki w okresach wzrostu liczby dawców. Kiedy to dzienne pobiera się krew od kilkudziesięciu osób. Dawniej dysponował całym budynkiem — później dyrekcja szpitala zabrała pomieszczenia znajdujące się na parterze.

Urządzenia i niezbędną aparaturą są na ogół zadbałej. Brakuje jedynie tzw. wirówki chłodzonej, służącej do dość skomplikowanych czynności laboratoryjnych. Powodują

(jm)

Marian J. Orzechowski

STRONY OBIECANE

dokonczenie ze strony dokonczenie na stronie poczynny wycinek książki roztworzonej do deski na sążnie żeby powiedzieć sąniście od strony żeber tak wiatr wieje stronami bez reszty otwarcie postronymi ustroniemi przy stole obok lampki pali się staruszka na drutach do robienia dziecięcej wełnianej rękawiczki zabolał kogoś przez okno ten ogień którym wyschła nieokrzesana strona stopy w pantesku odcepionym od czapania spiącej kolysce okiem powiedz babciu ni stąd ni zowąd nie umiejąc wytłumaczyć jak w zmarszczonej zgodzie przerzuci strony książki wynurzył jedyny palec utrzymać pantofle okulary w posłuszeństwie rozgadał się dziadek w trumnie o dwóch stronach medalu wszyscy się z czasem ułoży za czasem uleżyły maly biskopie gdy doroslesz i zjesz kolyskę może nawet przywołasz wiatr zaduszki błądząc ciepłą pościelą z termoforami pierzyn (niech się wszysktko zdarzy i mnie klamka natrętnie zagląda w wewnętrzną stronę dloni)



Z podstawowego stada składającego się z 3 samice i samea można wyhodować w ciągu roku średnio 54 królików. Po czterech miesiącach, kiedy każdy z nich osiągnie wagę 4 kg, hodowca otrzyma 5 400 zł. Po odliczeniu wydatków na części karmy (trawa i zielsko nie kosztują) czysty dochód wyniesie około 4 500 zł. A więc — duża korzyść, a ponadto wiele przyjemności i rozrywka".

JOZEF STEBLIŃSKI — prezes powiatowego koła Związku Hodowców Drobnego Inwentarza mówi tak sugestywnie o zaletach hodowli królików, że słuchając go nabiera się ochoty na założenie minifarmy w przydomowym ogrodzie. Jeśli ta argumentacja nie przekona rozmówcy, Józef Stebliński ma w zanadru inną, „państwową”:

— Hodowla królików przysparza gospodarce narodowej dewizy. Około 95 proc. produkcji przeznacza się na eksport, a tylko 5 proc. idzie na zaspakajenie rynku wewnętrznego. Dzieje się tak dlatego, gdy królicze mięso nie jest u nas popularne. Hodowcy proponują „Przemyskim Zakładom Gastronomicznym, aby spróbowały przełamać swoją niechęć... Kiedyś koło ZHDI urządziło w Technikum Gospodarczym degustację 16 potraw z królików. Jej uczestnicy wychwalali podniebiosa przygotowane przez młodzież przysmaki.

W 1964 roku Polska wyeksportowała za granicę 4 851 ton króliczych tuszeczek; w 1966 roku — 6 727 ton, w 1969 roku — 14 470 ton. Te liczby mó-

wią nie tylko o eksportie, lecz również o rozwoju hodowli. Zajmuja się nią ludzie różnych zawodów: rolnicy, robotnicy, emeryci, młodzież szkolna. Jedni czynią to dla rozrywki i odpoczynku po pracy, drudzy dla zarobku. Najczęściej są to niewielkie hodowle, a ich właściciele nie są do ich prowadzenia należycie przygotowani, dlatego też

KRÓLIKI — NIE TYLKO HOBBY



nie (choć niekoniecznie na dużą skalę) radzą skorzystać z pomocy naszego związku. (Siedziba mieści się przy ul. Grunwaldzkiej 5). Organizuje on szkolenia hodowców, pokazy i wystawy hodowlane, zakała punkty konsultacyjne, popiera wnioski o udzielenie pożyczek na założenie ferm, prowadzi poradnię, zaopatruje początkujących hodowców (na bardzo dogodnych warunkach) w zarodowe samice i samee. Np. dajemy naszym członkom nieodpłatnie 3 samiczki i samea pod warunkiem, że w ciągu roku zwróci nam królików o tej samej wadze odhodowane z podstawowego stada i sprzeda do punktu skupu 5 innych".

Oprócz Józefa Steblińskiego do grona znanych w mieście i powiecie hodowców należą właściciele ferm reprodukcyjnych: pp. Lach, Skórka, Mastylk, Solarski, a ponadto produkujący hodowę — Böldnar i Woźniak z Ostrowa, Stojak i Buczek z Birczy, Bukalski z Przemysła, Wojnarowicz z Medyki i wielu innych. Swoje króliki prezentowali wielokrotnie na różnych wystawach organizowanych przez przemyskie koło z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego, 25-lecia PRL, wojewódzkich dożynek itp., otrzymywali dyplomy, nagrody.

W oparciu o własne doświadczenie namawiają oni mieszkańców miasta i powiatu — tych oczywiście, którzy mają ku temu warunki — do prowadzenia hodowli królików.

ski
Fot. J. LESNIEWSKI

PRZEMYSKA GIELDA PIOSENKI

- ◆ CIEKAWE PROPOZYCJE DO NASTĘPNEJ LISTY PRZEBOJÓW
- ◆ ELI - MANO I TEATRZYK „LANCET” PODBILI SERCA PUBLICZNOŚCI

Na czwartym koncercie sala widowiskowa wypełniona była do ostatniego miejsca. Entuzjaści naszej cyklicznej imprezy muzycznej nie zawiedli się, gdyż organizatorzy przygotowali tym razem atrakcyjne niespodzianki, przyjęte przez publiczność z ogromnym aplauzem.

Po oficjalnym ogłoszeniu wyników poprzedniego koncertu i wręczaniu nagród laureatom, wysiąpili przemyski iluzjonista, mistrz cyrkowej aren, ELI - MANO. Jego po-pisy przyjęte zostały niezwykle gorąco, a kończący program numer z laską „wyczarowana” z chusteczką – oklaskiwaną był przez publiczność wręcz żywiołowo.

Druga niespodzianka był występ teatrzyku diagnozy LANCET, który zaprezentował obszerne fragmenty swego najnowszego programu pt. „Świętomania”. Warto podkreślić, że za ten właśnie program „Lancet” otrzymał pie-wszą nagrodę na wojewódzkim przeglądzie amatorskich zespołów artystycznych służby zdrowia. Członkowie teatrzyku robią wyraźne postepy i nie dziwnego, że raz po raz wywoływały na widowni salwy śmiechu.



Mistrz iluzji ELI — MANO.



Aleksander Szczurko i Waldemar Szczepaniak w programie teatrzyku diagnozy „Lancet”.



Nagrody dla najlepszych uczestników poprzedniego koncertu



Wokalistka zespołu ASTERS z Powiatowego Domu Kultury w Sanoku.

W konkursie wystąpił tym razem tylko jeden solista: jeden zespół. Solista był Czesław Sawicki, reprezentujący — wraz z sekretarzem skomponującą — Zakłady Płyty Filśniowskie.

Bardzo podobała się grupa instrumentalno — wokalna ASTERS z Powiatowego Domu Kultury w Sanoku, której członkowie zaprezentowali interesujące i melodyjne piosenki. Muzykę do nich skomponował Stanisław Chybilo opierając się na tekstuach tak „naukowych” jak „Ju Jan Tuwim i Bolesław Leśmian”.

W sumie była to jedna z najlepszych gier, jakie mieliśmy okazję słuchać i oglądać do tej pory. Trwający ponad dwie godziny program przypadał do guszu licznej publiczności — przy czym podkreślić należy, że jej młodzieżowa cześć zasługuje na słowa dużego uznania za takt i kulturalne zachowanie oraz znakomity odbiór i ocene prezentowanych pozycji repertuarowych.

Nie przebrzmiały jeszcze echa IV koncertu, a już trwało intensywne przygotowania do następnej gildy, która odbędzie się 7 marca br. Meldunki z przygotowań do V koncertu podawać będziemy jak zwykle w kolejnych numerach „Życia”.

(jm)
Fot. T. Z

Z kolegium k. a.

BRACIA CHULIGANI

Rzecz raczej rzadko spotykana: przed Kolegium Karno-Administracyjnym Prezydium PRN stanelo trzech braci obwinionych o naruszenie przepisów ustawy przeciwalkoholowej i zakłócanie spokoju publicznego — Kazimiera (ur. w 1935 r.), Czesława (ur. w 1945 r.) i Władysława (ur. w 1953 r.). Piątkowie, synowie Mateusza, zamieszki w Żurawicy. Jak się okazuje chuligańskie wybryki nie połączają. Bracia (w kolejności jak wyżej) otrzymali zawy-ny — 1000, 2500 i 1200 zł.

Za podobne wykroczenia, kary grzywne wymierzone po nadto: Stanisławowi Zabawskiemu z Hermanowic, s. Włodzimierza, ur. w 1943 r. (1500 zł) i Michałowi Skamajewi, s. Michała, ur. w 1934 r., zamieszkałemu również w Hermanowicach (800 zł) oraz Edwardowi Pawlusowi, s. Piotra, ur. w 1944 r., z Kosztowej (3 000 zł).

W stosunku do wszystkich obwinionych zastosowano karę dodatkową w postaci opublikowania w prasie treści oznaczeń kolegium.

BAL MASKOWY NA TATARSKIEJ

Nasz fotoreporter odwiedził w ubiegłym tygodniu Zakład Szkolenia Inwalidek przy ul. Tatarskiej i uczestniczył w przeglądzie masek karnawałowych, który był jedną z liczących atrakcji balu zorganizowanego przez kolo ZMS działające przy tej placówce. Dziewczęta bawiły się doskonale w takt muzyki zespołu ze spółdzielni „Start”. W konkursie na najlepszą maskę zwyciężyła Maria Pogwizd (kwiatarka).

Jak się bawić, to się bawić! Niemal co tydzień otrzymujemy zaproszenia na karnawałowe bale organizowane przez młodzież szkolną, koła Lig Kobiet, zakłady pracy. Chętnie dawalibyśmy z nich relacje na łamach „Życia”, lecz wówczas nasz ośmiostopniowy tygodnik zamieniłby się w przegląd balowy. Dlatego też prosimy nie brać nam za zie, jeśli pominiemy w przyszłości jakieś tego rodzaju wydarzenie.



Rycerz serca

Jak się człowiek dobrze wódą opije — to nachodzą go różne myśli, które są tak wspaniałe, że często ich autor aż się dziwi, skąd on taki mądry. Tylko ktoś zupełnie trzeźwy może nie docenić wag pomysłów zrodzonych „po pijaku”. Ponieważ w towarzystwie Henryka W. nikt trzeźwy nie był, wszyscy uznaли jego pomysł nie tylko za genialny — lecz, przede wszystkim, bardzo romantyczny.

Henryk W. posiadał dziewczynę, Wandę P., której ojciec kategorycznie zabronił jakichkolwiek z nim kontaktów. Uważał go bowiem za hulaka i nicponia nie waręgo takiej dziewczyny jak Wanda. Córka zaś lubiła Henryka i odbywała z nim potajemne schadzki, co oczywiście romans utrudniało, ale z drugiej strony, dodawało mu tajemniczości i pikantności. A trzeba jeszcze dodać, że Henryk miał wąs czarny i podkręcony, a do wyglądu zakochanego muszkietera brakowało mu je-

dynie szpady lub innej białej broni.

Owego dnia, kiedy Henryk i jego kielichowi towarzysze byli już dobrze zaprawieni (wprawdzie nie miodem, a czystą antyekspertową), i postanowili dokonać — znanego im z filmów typu „serce i szpada” — porwania dziewczyny. Było to dość łatwe, gdyż Wanda nie mieszkała w warownym zamku, nie strzegły jej straż, a poza tym wystarczyło głośno gwizdać, żeby wyszła z chaty. Jedyną przeszkodą mógł być tata... ale o tej porze spał on już kamiennym snem.

Spiewając — wcale nie rycerską pieśń: „Hej, hej Dunia ma...” — towarzystwo ruszyło lawą, chcąc wprowadzić w czyn swoje postanowienie. Noc już była głucha, niebo rozgwieźdzona, a księżyc lśnił jak wielka, złocista kula.

Franek — powiedział Henryk do jednego z towarzyszy. — wyjdę, bandyto! — krzyknął ojciec i lekko myślnie wyszedł przed dom trzymając

w ręku pas do ostrzenia brzytwy.

Przyjaciele Henryka cofnęli się nieco, ustępując placu przy-

gotowującym się do walki. W tym momencie do okna podezła Wanda i zaczęła płakać, usiłując nie dopuścić do bójki. Na nic się to jednak zdało, gdyż ojciec nie namyślając się wiele przeciągnął amanta pasem po uchu. Stojący z boku dżentelmeni nie mieszali się do porachunków, przestrzegając wiadomości zasad honorowego pojedynku. Dopiero po długich zmagańach, kiedy szala nie przechylała się ani na jedną, ani na drugą stronę — zlitowali się nad zapłakaną Wandą i rozerwali zaciętrzewionych „wojowników”.

Rezultat pojedynku należy uznać za remisowy, ze wskazaniem na ojca Wandy, którego wiek powinien być przecież brany pod uwagę. Jednakże dokładniejszy wynik ustaliły przy pomocy wyroku sądu, do którego wpłynęły skargi zarówno od Henryka W. jak i ojca dziewczyny będącej obiektem płomiennych uczuć.

I jak tu porywać kochanki w czasach, gdy lata się na Książyc?

JAN M.



LWÓW

SRODA
14.15 Klub młodych czytelników.
16.05 Dorobek kulturalny Tadeuszka-
nu, 17.30 Wieczory na Wysokim Zamku we Lwowie. 18.15 Młodzi artyści ZSRR. 19.30 Film. 21.20 „Mikołaj Siemonow” — film tv.

CZWARTEK
8.45 „Obca rodzinna” — film fab.
15.10 Filmy dla dzieci, 16.30 LENI-
NOWSKI UNIWERSYTET LUDOWY,
17.35 „Podpułkownik medycznej si-
by” — teatr, 19.30 „Daleko na Za-
chodzie” — film fab., 20.55 Spotkanie
z pieśnią — aud.

PIĄTEK
9.10 „Daleko na Zachodzie” — film fab., 16.05 Dorobek kulturalny Republiki Ormiańskiej, 17.30 Koncert, 19.00 „Zołnierza sława” — film, 20.10 Koncert, 21.10 Panorama wie-
czoru, 21.35 „Rozw. zanie” — film.

SOBOTA
10.00 „Zołnierz ojczyzny” — film tv, 11.30 LENINOWSKI UNIWERSYTET LUDOWY, 13.00 Mistrzostwa hokejowe: SPARTAK Moskwa — CHE-
MIK Woskriesiensk. 16.05 W święto zwierząt, 17.05 „Struny bandury” — koncert, 18.30 Miedzynarodowe zawody lekkoatletyczne, 19.30 Program rozywowy, 20.00 Panorama Ukrayny, 21.30 Mistrzostwa świata w biegu na lyżwach.

NIEDZIELA
8.30 „Zołnierz ojczyzny” II s., — film tv, 9.30 Sztuka francuska XIX i XX w., 11.00 Mistrzostwa świata w biegu na lyżwach, 15.00 Miedzynarodowe zawody lekkoatletyczne, 16.05 Klub wiedzących reportażystów, 17.00 Talenty Ukrayny 19.45 Mistrzostwa świata w biegu na lyżwach, 21.00 „Padający szron” — film fab.

W. WARSZAWA
(1)ODA
16.30 „Nie ma odwrotu” — tv film ang., 16.40 Dla młodych widzów, 17.15 Magazyn ITF, 17.30 PKF, 17.40 Perspektywy techniki, 18.10 Trzy żywioły — pr. baletowy, 18.35 TV Kurier Warszawski, 18.50 Zapowiedź budowlanych, 20.00 „Nie ma odwrotu” — film tv ang., 20.55 Światowid, 21.35 Estrada Studencka, 21.55 W obronie konsumanta.

CZWARTEK
16.40 Ekran z bratkiem, 18.00 Poligon, 18.30 TV Kurier Białostocki, 18.45 Autor i jego pieśni — E. Fij-
szer, 20.05 Kobra „Czwarty manekin”, 21.35 Koncert E-mbil F. Chopina, 22.15 Lektury współczesne.

PIĄTEK
9.50 „Wależa” — film fab. radz., 11.25 „Cena lekacji” — film TVP, 16.40 Dla dzieci, 17.35 Nie tylko dla pan, 17.55 Gramy o telewizor, 18.15 „Fabryka bez dachu”, 18.30 Kurier Mazowiecki, 18.45 Magazyn medyczny, 20.00 „Cena lekacji” — film TVP, 20.45 Kraj, 21.25 Teatr TV — „Por-
trait”.

SOBOTA
8.25 „Towarzysz podróży” — film radz., 16.45 Dla młodych widzów, 17.45 Spotkanie z przyrodą, 18.10 Szlakiem zabytków, 18.45 Pegaz, 19.30 Mo-
tor, 20.20 Polskie nagrania, 21.50 „Joc” — film fab. wl.

Boisko dla liceum

Pod przewodnictwem dyr. II Liceum Ogólnokształcącego mgr Wandy Piotrowicz odbyło się ostatnio zebranie nauczycieli oraz członków komitetu rodzicielskiego, poświęcone sprawie budowy boiska sportowego — obiektu niezbędnego do prawidłowego, fizycznego rozwoju młodzieży. Postanowiono powołać społeczny komitet budowy. Jego przewodniczącym został inż. Stanisław Szware. Komitet przystąpił już do wstępnej fazy prac. Liczy on na pomoc zakładów pracy oraz rodziców, których dzieci uczęszczają do liceum.

01

OLIMPIA

- 17— Szalony koń (pan. USA 1. 11)
- 18—19 Bitwa nad Neretwa (pan. jug. 1. 14)
- 20—21 Pogoń za Adamem (pol. 1. 14)
- 22—23 Ostatni termin (USA 1. 16)

ROMA

- 17— Doczekać zmroku (USA 1. 16)
- 18— Siedla (pan. ang. 1. 16)
- 19— Daleki na Zachodzie (radz. 1. 14)
- 20—21 Czekam w Monte Carlo (pol. 1. 11)
- 22— Nad jeziorem (pan. radz. 1. 14)
- 23— Czekając na życie (ang. 1. 16)

Dyrekcji Liceum Ekonomicz-
nego, koleżankom i kolegom,
zajomym i rodzinie, którzy
w bolesnych dla nas chwilach
po śmierci naszego kochanego
Męża i Ojca.

MIECZYŚLAWA
LULKIEWICZA
okazali współczucie i pomoc —
składamy ta drogą serdeczne
podziękowanie
Zona i Córka

Interesujące zamierzenia

Klub Działacza Sportowego zaczyna się powoli rozwijać. Praca kulturalno-oświatowa należy do właściwego rozmachu z chwilą zatrudnienia pracowników — co wkrótce ma nastąpić. Zamierzenia są polegające na organizowaniu spotkań z działaczami sportowymi i olimpijskimi, wieczorkami tanecznymi itp. Klub będzie wyposażony w dwa biurary, szafę gabinetową, gągły towarzyskie itp. Obowiązują karty wstępne rozprowadzane przez przemyskie kluby sportowe. ZMS oaza WOSTIW „Bieszcza”.

Spotkanie z K. Partyką i W. Biernatem

19 lutego (piątek) o godzinie 18 w Klubie Działacza Sportowego (ul. Mickiewicza) odbędzie się spotkanie z Kazimierzem Partyką — przewodniczącym WKKFiT i Władysławem Biernatem — przewodniczącym Zarządu Okręgu PTTK, Prokuratoriem Wojewódzkim.

Kierownictwo klubu zaprasza sympatyków sportu i miłośników turystyki do udziału w spotkaniu.

KRONIKA wypadków

W Tarnawce wydarzył się tragiczny wypadek. 30-latek Rudolf Sarek, rozbiórając kamienną piwnicę, nie zachował należytym środkiem ostrożności. W pewnym momencie strona zawaliła się i przygniotła go. Przybyły na miejsce nieszczęśliwego wypadku lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon.

OGŁOSZENIA

ZGŁOŚLA KRONIKA PDK
25 stycznia, na trasie Przemysł-Jarosław, pozostało w pojeździe kronika Przemyskiego Domu Kultury, zawierająca przegląd działalności tej ważnej placówki kulturalnej.

Jestesmy przekonani, że znalazca odesie ten ogromnie dla PDK cenny dokument.

WARSZTATY SZKOLNE TECHNIKUM GASTRONOMICZNEGO W PRZEMYSŁU, ul. Słowackiego 23 przyjmują zgłoszenia na abonamenty obiadowe oraz zamówienia na wyroby cukiernicze i garmażeryjne.

JANINA GAWEL zgubiła legitymację nr bilet miesięczny wydana przez MPK w Przemyślu. G-15/1

MARIA DASZKIEWICZ zgubiła legitymację szkolną wydaną przez Technikum Gastronomiczne w Przemyślu. G-14/1

SPRZEDAM PILNE DOM MROWANY Z POLEM W PRZEMYSŁU NIZINSKA, Przemysł, Krównicka 13 (po 17). G-17/1

Boisko dla liceum

Napisane na ścianie

Okaże się, że hasło: **NASZ KLIENT — NASZ PAN** jest w wielu przypadkach tylko sloganem bez praktycznego zastosowania. Wiem, że Ameryki nie odkryłem, ale muszę w końcu od czegoś zacząć...

Do punktu przyjmowania zleceń na usługi pralnicze (przy ul. Jagiellońskiej) wchodzi interesant i stada grzeszne na krzeselku, by — wraz z innymi osobami już tu się znajdująymi — doczekać chwili, w której pracownicy, po zjedzeniu drugiego śniadania (była nim jakaś smakowita kaszka), rozpoczęte urządzanie.

Ostatnia lyżeczka do buzi, garnuszek na stronę, zaczynamy...

Nasz interesant pragnie oddać do czyszczenia marynarkę. Zapytuje uprzejmie:

— Czy mam odpuścić guziki?

— **Pani u r z e d u j a c a** odpowiada:

— Na ścianie wszystko pisze! Proszę sobie przeczytać Od słowa do słowa.. Nie, kłopot, nie by o. Tym razem ludowe poręczadło nie sprawdziło się. Interesant należał do grona ludzi raczej spokojszych.

Guziki, guzikami, ale.. Sytuacja rozwijała się, nadszedł moment, kiedy należał określić wartość oddawanego do pralni przedmiotu.

— 200 zł — mówi interesant.

— 100 zł — odpala **p a n i u r z e d u j a c a**.

Interesant protestuje i logicznie to uzasadnia:

— Gdy marynarka mi'u was zginie — otrzymam w zamian 100 zł. A takiej, przecież jeszcze tak poważnie nie zniszczonej, za te pieniądze nie kupię.

— 100 zł — twardo powtarza **p a n i u r z e d u j a c a**.

— Ależ...

— 100 zł!

Nasz interesant ustępuje nieco:

— Proszę zapisać 150 zł.

— Nie! Tylko 100 zł!

Pani u r z e d u j a c a nie potrafiła uzasadnić swego uporu. Klient nie zgodził się na jej wycenę i zrezygnował z usług pralni MPGK. Udał się do „MALWY”, gdzie bez protestu przyjęto jego proponując określającą wartość marynarki (nawiasem mówiąc, koszt czyszczenia kształtuje się w tej konkurencyjnej firmie znacznie taniej, niż w pralni MPGK).

* * *

Czy komentarz potrzebny? Chyba nie. Wystarczy jeśli zasugeruję Miejskiemu Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej, by pouczyło **p a n i u r z e d u j a c a** o obowiązku przestrzegania — na odpowiednim poziomie stojącej — kultury obsługi. Warto też, by zastanowiono się nad kryteriami określenia wartości przejętych przyjmowanych do prania. Może — po prostu — uzależnić wysokość opłaty za usługi od wartości przedmiotu podanej przez klienta? Zadne ryzyko — zakładając, że rzec odnosi się do pralni nie zginie (bo czemu ma zresztą ginęć?). Tak postawiwszy sprawę, łatwiej będzie wykonać plan finansowy. Czysty zysk, mniej zdenerwowanych klientów i konfliktów.

ANDRZEJ TARKOWSKI



Dbamy o czystość



Dozoreca ma obowiązek dbać o powierzony mu budynek i utrzymywać cały przyległy teren w należytym porządku. Niestety, nie zawsze tak jest. Np. dozorcyni bloku przy ul. 1-go Maja (róg Konarskiego) sprząta tylko od frontu, tył budynku pozostawiając na „łasce niebios”. Państwowy i śmiecie — zamiast do pojemnika na odpadki — wrzuca za plot na podwórze Sądu Powiatowego.

Warto, by ta sprawą zajęły się organy porządkowe.

(na podstawie listu D. M.)

Redakcja odpowiada

Miłośnik teatru. List przesłaliśmy do kierownictwa WOSTIW „Bieszcza”.

ta Gradowska, Joanna Zagulak, Agnieszka Maiona, Elżbieta Kuśler, Wojciech Komsta, Elżbieta Zagaja, Monika Jura, Agnieszka Porczyk, Mariusz Kosulik, Agnieszka Markowska, Joanna Burko, Eugeniusz Rumian, Stanisław Wasowicz, Beata Siembida, Bogusław Krawiec, Małgorzata Loza, Mariusz Grzech, Renata Zityk, Anna Buć.

SLUBY

Eugeniusz Stefanowski — Danuta Kardasz, Tadeusz Gut — Halina Leško, Stanisław Nowicki — Stanisława Dron, Florjan Kwaśny — Wanda Szymańska, Maria Inglot — Teresa Łatońska, Kazimierz Arciszewski — Stanisława Kielbińska, Stanisław Mateja — Lucja Kuniec, Jerzy Szczęśniak — Teresa Dobrowska-Należ, Mieczysław Tabisz — Izabela Hejnar, Jan Sidor — Barbara Kurjańczyk.

ZGODY

Maria Gałkiewicz — lat 71, Michał Dziedzic — 67, Helena Waclawska — 69, Emilia Wilgucka — 85, Rozalia Tarnawska — 64, Jan Szarszowicz — 68, Stanisław Nowak — 24, Michał Szelest — 48, Włodzimierz Hrynkiewicz — 48, Wojciech Jasz — 84, Teofila Pankiewicz — 50, Zofia Rybicka — 62, Franciszek Pećel — 74, Maria Solka — 29.

Dyrekcja MHD ARTYKULAMI PRZEMYSŁOWYMI W PRZEMYSŁU

zawiadamia PT KLIENTÓW — odbiorców pozarynkowych, że sprzedaż pozarynkowa, jak również odbiór towarów zakupionych w nizej wymienionych sklepach odbywać się będzie w określonych godzinach:

Sklep nr 9 (Sportowy), pl. W. Proletariatu od 8 do 10 (w poniedz. od 9 do 10);

Sklep nr 12 (odzież młodzieżowa), ul. Mickiewicza 3, od 8,30 do 10 (w poniedziałki od 9,30 do 10,30);

Sklep nr 16 (tekstylny), ul. 3 Maja 5, od 8 do 10;

Sklep nr 17 (pasmańteria), ul. K. Wielkiego 16, od 8 do 10 (w poniedziałki od 9 do 10);

Sklep nr 20 (szkło-ceramika), ul. Jagiellońska 8, od 8 do 10;

Sklep nr 22 (motoryzacyjny), ul. 1 Maja 2, od 9 do 11;

Sklep nr 23 (galanteria), ul. 1 000-lecia 35, od 8 do 10;

Sklep nr 35 (metalowy), ul. Jagiellońska 9, od 8 do 10 i od 13 do 15;

Sklep nr 36 (elektrotechniczny), pl. W. Proletariatu, od 8 do 10 (w poniedziałki od 9 do 10);

Sklep nr 43 (papierniczy), ul. Mickiewicza 3, od 8 do 13;

Sklep nr 49 (Dom Dziecka), ul. Mickiewicza 11, od 8 do 10;

Sklep nr 54 (pościelowy), ul. Jagiellońska 23, od 8 do 10 (w poniedziałki od 9 do 10);

Sklep nr 56 (elektrolux), K. Wielkiego 4, od 13 do 15;

Sklep nr 64 (chemiczny), ul. 3 Maja 20, od 8 do 10 i od 13 do 15;

DANCING W KWATERZE HITLERA

(dramat psychologiczny)



Po „Wycieczce w nieznane” jest to już druga filmowa adaptacja prozy Andrzeja Brychta. Zgodnie z tytułem — znacząca część akcji rogrywa się w byłej kwaterze Hitlera pod Kętrzynem, stanowiącej obecnie znany obiekt turystyczny. Atmosfera tego miejsca sprawia, że — choć główni bohaterowie reprezentują mody generacji — uparcie dochodzą do głosu echa wojny.

Film reżyserował Jan Batory („Odwiedziny prezydenta”, „O dwóch takich co ukradł książe”, „Spotkanie ze szpiegiem”), który nadał catości charakter wypowiedzi wielopłaszczonej. Pierwszy motyw — to siła ludzkiej pamięci o przeszłości, o najbliższych. Drugi — konfrontacja dwóch, różnych wzorów życia, jakie reprezentują główni bohaterowie. Waldek do wszystkiego musiał dojść sam — cieka pracę. Natomiast Anka, którą we wszystko wy-

posała rodzina, jest przedstawicielką tzw. „banowej młodzieży”, odnoszącej się cynicznie i nonszalancko do „zwykłych ludzi”. Motyw trzeci — to postać Niemca, który urodził się i wykował na Mazurach, jako więzień pracował przy budowie kwatery Hitlera. Dziś objeżdża dobrze znane okolice, wzbudzając zainteresowanie nie tylko swym suwerenowoczesnym samochodem, ale i gorzkimi wspomnieniami miodości spędzonej w obozie.

Reżyser trochę inaczej, niż u Brychta przedstawił postać Waldka. Tego wrażliwego, nadzwyczaj nerwowego, zakompleksowanego chłopca obdarzył sporym doświadczeniem życiowym, stwarzając przez to przypadek mniej kliniczny. W roli Waldka ujrzymy Olgierda Łukaszewicza, Anka — to Maja Wodecka, a niemiecki turysta — Andrzej Łapicki.

Film jest czarnobiały, szerokoekranowy.

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

NIEDZIELA, 13 LUTEGO 1881 R.,
TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY „SAN”:

• Posiedzenie rady miejskiej nauczane na 10 bm. dla braku kompletu odbyć się nie mogło. Już to ojcowie naszego grodu nie grzeszą pilnością w uczęszczaniu na posiedzenia, a wczorajsze wyczękiwanie daje najlepszą ilustrację o dobrych chęciach pp. radnych. Od godziny 5 do godz. 7 zebralo się 18-tu i pomimo wystanych za radnymi woźnymi komplet zebrą się nie mógł.

• Komisji sanitarnej zwracamy uwagę na jatki umieszczone w tak zwanej wieży, tuż pod szpitalem miejskim, w nadziei, że sprawia ta się zajmie i odpowiednie kroki po czyni, a zwierzchnośc gminną upraszamy, by w

razie gdyby takowe usunać kazala, czynności tej nie polecała panu insp. pol. Błażowskiemu, gdyż rezultat był ten co z targowicą.

• Jaskrawa anomalia jest istnienie, a zarazem nieistnienie burmistrza naszego miasta. Przypomina sobie zapewne czytelniczy, iż przed dwoma laty burmistrz dr Waygart za wpływem Wydziału Krajowego wniosł rezygnację ze swojej posady. Rezygnację tę rada gminna na tym samym posiedzeniu przyjęła i odrzuciła, to jest za przyjęciem jej oświadczenie się większości, a gdy zrobiono próbę przeciwnej, znów była większość przeciw przyjęciu. Nie będziemy się zastanawiać nad tym, która uchwała była prawomocna, wyrazimy tylko nasze zdanie, iż burmistrz powinien był wówczas

uwagać rezygnację za przyjętą, a co się nie stało.

• Statystyka pocztowa. W styczniu 1881 roku nadano w Przemyślu: 15 320 listów prywatnych niepoletnych, 14 710 kart korespondencyjnych, 1 270 posylek pod opaską, 2 290 egzemplarzy gazet. Nadeszło zaś do Przemyśla: 22 910 listów prywatnych niepoletnych, 20 990 kart korespondencyjnych, 4 130 posylek pod opaską, 15 670 egzemplarzy gazet.

• Ogłoszenie. Egzaminowany asystent farmacji z klubnymi świadectwami poszukuje umieszczenia. Na razie jest gotów przyjąć takowe bezpłatnie. Bliższa wiadomość w aptece „Pod srebrnym orłem” w Tarnowie.

Wybrał JGF

Poczta - filatelistom w 1971 roku

Bieżący rok zapowiada się bardzo interesująco dla filatelistów. Nasza poczta upamiętniła znaczkami m. in. VI Kongres Techników Polskich, 50 rocznicę Powstania Śląskiego, Kongres Związków Zawodowych, XV rocznicę UNICEF.

Na tych ostatnich znajdują się rysunki dzieci. Oprócz tego została wydana seria: „Zamki polskie”, „Majsterwo polskie”, „Witraże polskie”, „Skarby kultury polskiej”, „Na szlaku Kopernika” oraz seria poświęcona historii polskiej od X do XX wieku. Łącznie ukazuje się 16 pozycji (71 znaczków + 1 blok) wartości 176,05 złotych.

* * *

Na reprodukcji: znaczek czechosłowacki wydany 27 XI 1970 r., przedstawiający reprodukcję obrazu Mikulasa Galanda (1895–1938) „Matka”, który znajduje się w Narodowej Galerii Słowacji.

JERZY ROŻKO

Redagoujący zespół Adres redakcji: Przemysł ul. Waryńskiego 1a Telefony: 22-00-43-84 Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł połroczeńna 57 zł roczna — 104 zł Prenumeraty: przesyłana do PTPR „Ruch” — pocztowe pocztowe ogłoszeni Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 36 urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji.

Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19 Tel. dyrektora Wvd. 323-11. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca Druk Rzeszowskie Zakłady Graficzne W-S



— LUTY —

17 środa	Lukasza, Samuela, Zbigniewa Juliana
18 czwartek	Konstancji, Szymona, Symonea
19 piątek	Konrada, Maksyma, Mansweta
20 sobota	Eustachego, Leona, Ludmity
21 NIEDZIELA	Eleonory, Roberta, Feliksa
22 poniedziałek	Małgorzaty, Piotra
23 wtorek	Damiana, Marty, Romany

R Y B Y (19 II — 20 III)

Nic nie zakłóci twoich planów lutowych lub marcowych. Natomiast w maju musisz koniecznie przejawić więcej inicjatywy i pomysłowości w pracy zawodowej. Czerwiec i lipiec pod znakiem zmian w życiu prywatnym. Dla osób stanu wolnego mogą to być zmiany bardzo istotne i na dłucho aktualne.

Najlepszy dzień tygodnia dla R y b — czwartek, motyw przewodni — smutek, gorycz, rozczarowanie życiowe. Pod znakiem Ryb urodził się m. in. Fryderyk Chopin i gen. Józef Bem.

O SNACH I WIDZENIACH SENNYCH

wg. źródeł egipskich, chaldejskich, asyryjskich, babilońskich i arabskich.

BLACHA — klótnie i pośmiewisko, BLASK — albo LUNA — szczęście; BLIZNIETA — spełnia się twoje nadzieję, BLUSZCZ — niestala przyjaźń, BLAWATKI — niewinnosć, BLOTO — choroba, BORSUK — oszustwo, BOSO chodzić — ubóstwo, BOBR — piłność i wytrwałość doprowadzi do celu, BRAMA zamknięta — zawód i przykrość; otwarta — otrzymasz przyjemne zaproszenie, BRUD, myć się — porzucenie złego towarzystwa, BYDŁO na pastwisku — szczęście, BYK — niebezpieczeństwo, nieprzyjemne wiadomości.



Festiwal Piosenki Radzieckiej

Emilia Kowal i „Ars Nova” zwycięzcami eliminacji powiatowych

Prawie 5 godzin trwały eliminacje powiatowe X Festiwalu Piosenki Radzieckiej, podczas których jury i liczna publiczność wystuhały blisko 50 kandydatów do reprezentowania naszego powiatu w eliminacjach wojewódzkich. Konkurs poprzedziła ciekawa prelekcja mgr Heleny Szarek na temat muzyki i piosenki radzieckiej. Później rozpoczęły się konkursowe zmagania z zespołami i solistów wyłonionych z przesłuchań średniorolowych.

Jury, w skład którego wchodziły Beata Graziadio, Alojzy Kopoczek, Wacław Luczak (wszyscy z PSM II st.) oraz Ryszard Stęszek (Zarząd Powiatowy TPPR) i Wojciech Władyczyn (PDK) ustaliło następującą kolejność: w grupie solistów zwyciężyła Emilia Kowal reprezentująca spółdzielnię „Start”. Drugie miejsce zajęła Jolanta Krajewska z Liceum Ekonomicznego, a trzecie Barbara Butrym, przedstawicielka Zakładów Płyty Piaskowych.

W kategorii zespołów wokalnych sukces odniósła grupa ARS NOVA z Przemyskiego Domu Kultury przed KWARTETEM spółdzielni „Start” i PRZEMYSKIMI CELINKAMI z Technikum Odzieżowego.

Wszyscy wymienieni reprezentować będą powiat w eliminacjach wojewódzkich. Ponadto jury zakwalifikowało jeszcze do powyższych eliminacji Mariana Oleksińskiego, reprezentanta świdnickiej wiejskiej w Zurawicy.

23 lutego br. zdobywcy czterech miejsc wystąpią w sali PDK w KONCERTE LAUREATOW. jm

